Nr. 252. Kraków, Piątek, 29 października 1909. Rok II.

# GAZETA POWSZECHNA

**PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K. już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.**

**Ogłoszenia:** od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer **4** halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi **codziennie** o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: **ul. Mikołajska l. 7, I p.** — Telefon Nr. **565.**



## W NUMERZE:

**Nowe świętokradztwo w Królestwie.**

Tajemniczy bandyci w Prądniku.

Wojna cygańska pod Warszawą.

## Tajemniczy bandyci w Prądniku Czerwonym.

Wczoraj wieczorem zostało nasze miasto żywo poruszonem ukazaniem się jakichś, niewyśledzionych dotychczas złodziei czy bandytów, którzy pojawieniem się swem w Prądniku Czerwonym dali powód do przeróżnych fantastycznych opowiadań. Wedle zebranych przez nas wiadomości przedstawia się całe zajście następująco:

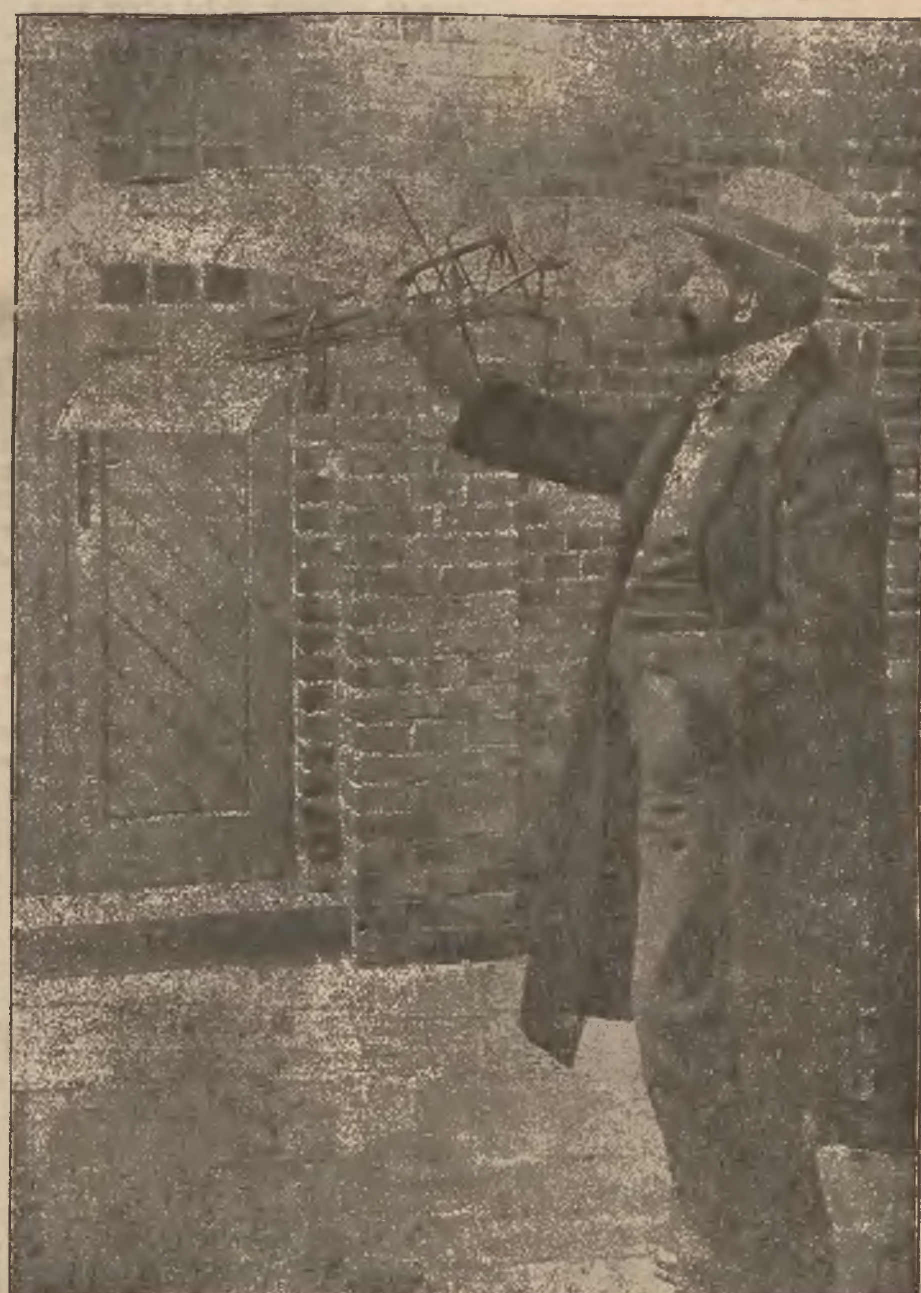
Około godziny w pół do 6 tej wieczór pojawiły się w Prądniku Czerwonym trzy obce i nieznane w okolicy indywidua, których podejrzane zachowanie nasunęło mieszkańcom poważne wątpliwości co do czystości ich zamiarów.

Nieznani ludzie przyjechali wiejskim wozem przed karczmę Badera, zeszli z wozu i zaglądnęli do szynku, widząc jednak zgromadzonych gości, oddalili się szybko i weszli do drugiego sklepu, oddalonego o kilkanaście kroków od karczmy.

Bandyci, którzy rozglądali się pilnie dookoła i trwożliwem okiem patrzyli na przechodniów, porozumiewali się jakimś „dziwnym i tajemniczym językiem" jak twierdzą mieszkańcy okoliczni.

Przeczuwając, iż przybyli knują jakieś nieczyste zamiary, posłali po miejscowy posterunek żandarmeryjny. W kilka minut potem zjawił się żandarm. Bandyci na widok jego poczęli uciekać.

Jeden z nich, czterdziestoletni mężczyzna uciekł w kierunku Krakowa, dwaj pozostali, znacznie młodsi od pierwszego, oddalili się w stronę Batowic.



Polski aeroplan braci Schindlerów „BIAŁY ORZEŁ".

(Czytaj stronę trzecią!)

Tajemniczy goście pozostawili atoli wóz, na którym przyjechali pięknej maści koniem. Zaglądnięto do wnętrza i oczom ciekawych ukazał się widok olbrzymiej wprost ilości nagromadzonych łupów, które snadnie mogłyby starczyć na piękną wyprawę jakiej uroczej Krakowianki.

Znaleziono 22 koszul męskiego i żeńskiego rodzaju, śliczny dywan perski, serwety stołowe i obrusy, 2 poszewki i pilnik. Wóz oddano wójtowi do przechowania, a za zbiegłymi śledzą władze.

## Dwa trupy wskutek uduszenia się gazami.

W Borysławiu nastąpiła wczoraj eksplozja gazów w domu dyrektora kopalni Reitera. Żona jego i służąca uległy niebezpiecznym poparzeniom. Samemu Reiterowi eksplozja urwała rękę; niebawem też życie zakończył, dziecko także zmarło.

Przyczyną wypadku miało być nagromadzenie się w wielkiej ilości gazów w pokoju sypialnym z powodu wadliwego urządzenia opalania domów gazem naftowym.

Drugi podobny wypadek zaszedł prawie równocześnie w barakach, zamieszkałych przez robotników z kopalni Freunda, gdzie poparzonych zostało 2 robotników.

Celem zebrania bliższych informacji pragnęliśmy rozmówić się telefonicznie z Borysławiem, ale mimo kilkugodzinnego naszego szturmowania, było to bezskutecznem, bo raz linja była zajęta, potem znowu zgłaszającego się Borysławia słychać nic nie było. Telefony krakowskie są ironją chyba i parodją tego światowego środka, skoro za żadną cenę użyć go nie można! *Redakcja.*

(Czytaj telegramy na str. 6.)

## Z miejsca zbrodni częstochowskiej.

Ostatecznie doszliśmy do jakiegoś rezultatu, ale tylko w ustaleniu liczby zbrodniarzy: wedle kategorycznych twierdzeń komisji śledczej miało być ich troje, dwóch mężczyzn i jedna kobieta. Są oni obcymi przyjezdnymi, niezawodnie złodziejami zawodowymi, postępującymi według ściśle obmyślanego planu. Ślad ich ucieczki prowadzi w stronę Odessy. W tym też kierunku idą dalsze poszukiwania, niezależnie jednak od tego zwrócono się telegraficznie do dyrektora policji w Antwerpji z prośbą, aby tam zwrócono szczególniejszą uwagę na złoczyńców częstochowskich, istnieje bowiem przypuszczenie, że jeżeli łup wywieziony został zagranicę, rabusie przedewszystkiem skierowali się do Belgji. Do Antwerpji też wysłani zostali specjalni ajenci policyjni.

W samej zaś Częstochowie na podstawie badań aresztowanych osób nagromadzono silne poszlaki przeciw stróżowi klasztornemu Mielczarkowi, który miał owej nocy wypuścić kogoś z klasztoru i przeciw pewnemu młodzieńcowi, maturzyście, który daje na wszelkie pytania odpowiedzi niemal zuchwałe, podkreślając szczególnie swoją uczciwość i moralność, choć policja ma o nim najgorszą opinję.

Przyaresztowano także poszukiwaną przez wczorajszy dzień kochankę jednego z notorycznych złodziei, ale zeznania jej nie przyniosły nic nowego. Nie wiadomy jest również wynik masowej rewizji, jaką policja przeprowadziła na krańcach miasta przy uczestnictwie kilkudziesięciu okolicznych włościan, którzy pomagają dzielnie w tropieniu zbrodniarzy.

O taką samą pomoc apeluje w warszawskim „Dniu" jeden z tamtejszych robotników do towarzyszy swoich zawodowych, wykazując, że naród cały powinien dołożyć wszelkich starań, aby dopomódz wykryć zbrodniarzy, a szczególnie powinna przyczynić się do tego klasa robotnicza.

Z takiego powszechnego nastroju wyradza się jednak także pewien stan chorobliwy, ludzie dostają pewnej manji prześladowczej, nawet złudzeń wzrokowych. Do przeora np. zgłosił się jakiś starszy już mężczyzna i z najdrobniejszymi szczegółami opowiedział przebieg kradzieży, a następnie zakomunikował, iż skradzione przedmioty zostały ukryte w kościele w katafalku. Pośpieszono coprędzej na miejsce i oczywiście w katafalku nic nie znaleziono.

Inny znowu twierdzi, że widział, jak jakiś człowiek zakopywał jakieś rzeczy w polu, to znów, że ktoś przenosił jakieś przedmioty z jednego miejsca na drugie; są wreszcie i tacy, dla których podejrzanymi zaczynają się wydawać rozmawiający z nimi, czy to sąsiedzi, czy znajomi i tych też niebawem oskarżają.

W Warszawie opowiadają, że jedna ze służących w domu przy ulicy Złotej miała sen, w którym wyraźnie widziała postać świętokradzcy, a nawet zapamiętała nazwisko, które jej senne majaczenie podało. Obudziwszy się zaczęła prosić swej pani, aby pozwoliła pojechać jej do Częstochowy, gdyż postanowiła zakomunikować sen swój przeorowi jasnogórskiemu i wskazać, kogo mają szukać.

Wśród miejscowej ludności obiega senzacyjna pogłoska, że zbrodniarze nie mogąc wywieść ani sprzedać ukradzionych koron, sukienki i wotów, robią potajemne kroki o zwrócenie kosztowności klasztorowi za wynagrodzeniem kilkudziesięciu rubli. Mówią, o wysłaniu przez złodziei pisma, proponującego na tych warunkach oddanie skradzionych rzeczy bez udziału policji.

Dopiero teraz, gdy już ochłodnięto z pierwszego przerażenia, dochodzi policja do przekonania, że zbrodniarze wzięli ją kilkoma szczegółami na kawał. Ten porzucony w polu świder i sznur w kaplicy służą — jak się okazuje — tylko do zmylenia śladów. Zbrodniarze dostali się do wnętrza inną drogą.

Wieść gminna, oplatająca całą tę sprawę swoją fantazją, wraca pamięcią ludzi starszych do opowiadań o dawniejszych wypadkach podobnych zbrodni w klasztorze jasnogórskim. Przed 20 laty do jednej z cel zajmowanej przez ojca Adrjana, w nocy przy pomocy przystawionej drabiny, wdarli się zbrodniarze i w celu rabunku zamordowali księdza w sposób okrutny. Oblano go bowiem naftą i podpalono.

Ostatnio znowu, przed mniej więcej dwoma laty, pewien opryszek zdołał ukryć się w kaplicy Matki Boskiej i w nocy — podobnie, jak wskazują ślady obecnej kradzieży — przelazł przez kratę i skradł zawartość skarbonki. Zrana, gdy kościelny zjawił się w kaplicy, złodziej zamierzał umknąć, lecz dzięki niebacznie tylko pozostawionym wówczas dość jaskrawym śladom na podłodze, zwrócił uwagę kościelnego, który go też ujął.

## Nowe świętokradztwa w Królestwie Polskiem.

Dotychczasowa bezkarność zbrodniarzy częstochowskich dodała bodźca innym, a kto wie nawet, czy nie tym samym ludziom, mogącym tworzyć nawet całą bandę szeroko rozgałęzioną w różnych stronach Królestwa. Na ten ostatni domysł wskazuje trzeci podobny wypadek kradzieży kościelnej w niespełna tygodniu dokonany.

W Nasielsku na Mazowszu zrabowano onegdaj z kościoła parafjalnego dwa kielichy, krzyż srebrny i wszystkie wota.

W Warszawie znowu w kaplicy szpitalu Dzieciątka Jezus podrywano wczoraj w nocy cenne wota.

Gdy weszła służba kościelna rano do kaplicy na nabożeństwo, stwierdziła straszny nieład przy wielkim ołtarzu oraz brak wotów na sumę paruset rubli. Między wotami znajdowało się kilka serc, 2 sznurki korali itp.

Podobno zbrodni tej dopuściły się jakieś dwie nieznane kobiety, które, gdy zakrystjan wyszedł z kaplicy, pozostały w niej i zdjęły wota.

Ohydne jest to, że dla zdjęcia tych przedmiotów, kobiety musiały wejść na ołtarz, by sięgnąć do obrazu. Odszukaniem winnych zajęła się policja śledcza, jak dotąd bezskutecznie.

## Niezwykły policmajster.

Twerski policmajster Haffenberg rozesłał następujący rozkaz do policji:

„Konny policjant miejski Wróbel, przy rozpędzaniu publiczności, która zajęła niewłaściwe miejsca, pozwolił sobie uderzyć jednego z widzów nahajką po głowie. Za taki gwałtowny i okrutny postępek wydalam Wróbla ze służby, oddając go jednocześnie pod sąd z §. 345. Jednocześnie w obronie honoru policji uważam za konieczne uprzedzić wszystkich bez wyjątku członków zależnej odemnie policji, że na przyszłość postąpię taksamo z każdym, który pozwoli sobie na jakiekolwiek okrucieństwo, lub na jakiś gwałt nad postronnymi ludźmi. Nie pozwolę również na to, aby ktoś podczas służby pozwolił sobie na obrażające obchodzenie się z publicznością".

Skąd się wziął w Rosji taki policmajster i co będzie z nahajkami?!

## Wojna cygańska.

Pod wsią Miłosną niedaleko od Warszawy rozegrała się w poniedziałek krwawa walka między cyganami serbskimi a węgierskimi.

Przed pół rokiem usadowiła się tam banda Cyganów serbskich złożona z 24 mężczyzn, prócz kobiet i dzieci. Cyganie zdobyli sobie uczciwą pracą sympatję włościan, albowiem wynajmowani do robót w polu, okazali cię bardzo dzielnymi robotnikami. Spokojne współżycie trwało aż do ubiegłej soboty.

Po południu tego dnia dróżnik szosowy, Wiktor Skorupka, robiąc oględziny w swoim rewirze, dostrzegł drugi, zbliżający się obóz cygański. Zatrzymał się przeto i przyglądał, gdy z wozu zeskoczyło kilku mężczyzn, a podszedłszy do Skorupki, ludzie ci zaczęli się wypytywać, czy nie stoją tu w pobliżu Cyganie. Na potwierdzającą odpowiedź, posypał się szereg nowych pytań, czy Cyganie tutejsi są silni i młodzi, czy mają jaką broń, czy posiadają dobre konie i t. p.

Po zasięgnięciu tych informacji wybrała banda węgierska, licząca przeszło 40 mężczyzn, plac pod swój obóz niedaleko Serbów.

Po rozpięciu namiotów udali się na drugi dzień „parlamentarze" węgierscy w jakiejś sprawie do obozu serbskich Cyganów. Pertraktacje jednak do niczego nie doprowadziły, skoro w poniedziałek wybuchło orężne starcie.

Węgrzy podzielili się na dwie cześci, z których jedna pozostała w obozie, druga zaś zatoczyła ogromne półkole i ustawiła się w szeregu z drugiej strony Serbów, biorąc ich we dwa ognie.

Na dany z obozu węgierskiego sygnał, ruszyły obie połowy na obóz Cyganów serbskich. Zawrzała straszna walka na noże. Serbowie bronili się dzielnie; uledz jednak musieli przeważającej liczbie Węgrów.

Krzyk i lament rozlegał się daleko, zapalczywi bowiem Węgrzy rozcinali pierzyny i pierze puszczali z wiatrem, przecinali półszorki, łamali dyszle i wogóle znęcali się strasznie.

Na placu legło trupem dwu Serbów; reszta jest ciężko pokaleczona.

O całem zajściu zawiadomił Skorupka straż policyjną. Przybyło 4 strażników; umiejący jednak dobrze po rosyjsku Węgrzy, tak umieli rzecz przedstawić, że znający tylko swój rodowity język Serbowie nie mogąc się wysłowić, uznani zostali za winnych i 8-u ludzi aresztowano.

Widząc krzywdę Serbów, dzielny Skorupka dał znać o wszystkiem swojemu naczelnikowi, konduktorowi szosowemu, p. Mikołajowi Biesudzkiemu, który też natychmiast się udał do straży ziemskiej w Nowomińsku.

Czując, że sprawa stanęła źle, Cyganie węgierscy starali się przekupić Skorupkę, ofiarowując mu 5 rubli za zaginione podczas walki dwie kury. Dróżnik odrzucił tę łapówkę.

Zaspokoiwszy swoją zemstę, Cyganie zwycięzcy ruszyli dalej, biednych zaś Serbów umieszczono na podwórku, gdzie leczą się z ran i opatrują sińce.

## Żywcem spalony przez okrutną żonę.

Stolica Rumunji Bukareszt był onegdaj świadkiem okrutnej sceny.

Doszło do niej od zwykłej kłótni małżeńskiej między mężem i żoną, Stefanescu. Mąż, pragnąc uniknąć dalszej sprzeczki, wyszedł do drugiego pokoju i urządził sobie drzemkę.

Złośliwa żona skorzystała z tego i porwawszy naczynie z naftą, wylała mu ją na głowę, a następnie zapaliła. Nieszczęśliwy obudził się w strasznych boleściach i rzucił się na ziemię w celu stłumienia płomieni, wydając przytem przeraźliwe krzyki bólu.

Okrutna żona uciekła z pokoju i zamknęła drzwi z zewnątrz na klucz. W pokoju tymczasem działy

się straszne rzeczy. Stefanescu dostał obłędu i wśród nieopisanych męczarni tłukł głową o ścianę, rwał sobie włosy z rozpaczy.

Na ulicy zwrócono uwagę na dziwne wrzaski, wychodzące z tego domu. Kilka osób rzuciło się do drzwi, by wtargnąć na górę... Nagle stała się rzecz nieprzewidziana. Stefanscu, istna pochodnia płonąca, rozbija szybę w oknie i usiłuje wyskoczyć na ulicę. Chwila strasznego przerażenia. Stefanescu słabnie i pada, ale w tył — na podłogę pokoju.

Policja wyważa z pośpiechem drzwi, zastaje jednak już tylko zwęglonego trupa. Zbrodniczą żonę ujęto i odprowadzono do więzienia, gdzie okazywała żywe zadowolenie ze spełnionego czynu. Bestja!

# Jeszcze o oskalpowanym trupie.

Do wersji, że inż. Gilewicz żyje, a sam zabił tylko lokaja swego celem uzyskania asekuracji stutysięcznej na swoje życie, dodać należy, że wedle innej wersji Gilewicz został zabity przez kogoś, co wiedział o tem, że jest on wysoko zaasekurowany i również w celu podjęcia tej kwoty zabił go.

Z Moskwy przyjechała siostra Gilewicza. Obejrzawszy trupa (głowę ofiary odcięto i umieszczono w słoju z formaliną) oświadczyła, że nie widząc głowy, nie może kategorycznie twierdzić, iż zabity jest jej bratem. Jednakże kształt rąk oraz budowa paznogci przemawia za tem, że zabity jest jej brat.

Krążą także uporczywe pogłoski, że inż. Gilewicz został aresztowany na jednej z węzłowych stacji pomiędzy Petersburgiem i południową Rosją. Podobno trup został już poznany. Jest to młody robotnik.

Z trupa wydzieliło się dużo ropy. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa przywiózł zabójca ze sobą świeżego trupa w koszu i dopiero na tem mieszkaniu go oskalpował, a dla zmydlenia obryzgał świeżą krwią. Postanowiono dokonać analizy krwi.

# Katastrofa budowlana.

**6 osób odnosi śmiertelne rany.**

Wczoraj wieczorem rozeszły się po mieście ponure wieści o ogromnej katastrofie budowlanej. Na miejsce wypadku udał się bezwłocznie jeden z naszych współpracowników, który opisuje w ten sposób wypadek:

### Katastrofa.

Przy ul. Szlak znajduje się na ukończeniu wielka trzechpiętrowa kamienica, przytykająca z prawej strony do olbrzymiego gmachu zwanego popularnie „Portem Artura“, z lewej zaś opiera się o zabudowania ogrodu pana Mądrzykowskiego. Budynek jest doprowadzony do wysokości dachu a ostatnie, najwyższe rusztowanie dopiero wczoraj służyć miało właśnie do wykończenia murów na trzeciem piętrze. Rusztowanie spoczywa na kilku belkach umieszczonych w murze.

Była godzina czwarta.

Śmiejąc się i żartując, znosili robotnicy wapno i cegły na nowe rusztowanie. Praca trwała już godzinę. Nagle około godziny piątej usłyszano złowrogi trzask i łamanie się belek. Nie upłynęła sekunda, a rusztowanie spadło z olbrzymim łoskotem na drugie i pierwsze piętro, rujnując swym ciężarem ustawione tam zabudowania pomocnicze. Sześciu robotników, którzy zamierzali wyjść właśnie po nowy materjał, zsunęło się wraz z rusztowaniem i dostało się pod padające gruzy.

### Akcja ratunkowa.

Na wieść o katastrofie rzucili się na ratunek robotnicy pracujący w innych częściach budynku i tłumy publiczności. Zawezwano Pogotowie ratunkowe. Przybywa ono natychmiast. Rozpoczyna się mozolne wydobywanie ofiar z pod gruzów: robotnicy nie dają ani znaku życia. Na dworze tymczasem zapadła noc. Blade zielone światło księżyca dodaje ponurych barw do tragicznego widoku.

Wyniesiono 6 ludzi. Z ran broczy się obficie krew, ofiary wypadku nieprzytomne. Pogotowie rozpoczyna energiczny ratunek, ktoś posyła po księdza.

Starania lekarzy nie zostają bezowocne. Po półgodzinnym blizko ratunku, zdołało zatrzymać słabą już iskrę życia w nieszczęśliwych.

### Ofiary.

Helena Durakówna doznała bardzo silnego potłuczenia, zdarcia naskórka z twarzy. Mimo zabiegów pogotowia nie udało się jej przywrócić do przytomności, zachodzi obawa wewnętrznych obrażeń. Stefania Gawlikówna, lat 16 z Białego Prądnika, otrzymała ciężką ranę w głowę i czoło; ciężkie stłuczenie nóg, rąk i złamanie 3 żeber. Z powodu wielkiego upływu krwi z trudnością zdołali się lekarze przyprowadzić do przytomności.

Ciężkie rany odniósł również 25 letni murarz Ignacy Szmała z Zakrzówka. Jest ciężko zraniony w głowę i spadając z rusztowania, zemdlał i stracił przytomność. Zanim go wydobyto i ocucono, upłynęło blisko pół godziny.

Tragizm podnosi fakt, iż robotnik ten staje się po raz drugi ofiarą katastrofy. Zeszłego roku odniósł bolesne rany podczas zawalenia się muru przy ulicy Zyblikiewicza. Człowiek ów robił wyrzuty przedsiębiorcy budowlanemu p. Schragerowi z powodu braku kontroli nad budową.

Prócz wyżej wymienionych ranni są: Katarzyna Walczakówna, lat 16, silne kontuzje żeber i nóg; Antonina Romanowska, 17-letnia dziewczyna z Czerwonego Prądnika odniosła ranę na skroni i doznała ciężkich potłuczeń na całem ciele, oraz Ludwik Bulety ceglarz, rana na głowie.

### Kto winien?

Dochodzenia policyjne zbadały, że belka, podtrzymująca rusztowanie, była za cienka i zbutwiała. Pękła w środku, osłabiając resztę podtrzymujących belek.

Wedle twierdzenia robotników nie było na budowie od tygodnia ani budowniczego H. Lamensdorfa ani majstra murarskiego Józefa Siwka. To też jedynie brak należytej kontroli był przyczyną strasznego wypadku. Zbadają to zresztą władze, które winnych pociągną do surowej odpowiedzialności.

Wiadomość o katastrofie szybko rozbiegła się po całej dzielnicy i na miejsce katastrofy tłumnie podążyła publiczność, z pośród której pewne jednostki chcąc przyjść z pomocą rannym, zabrały się do tamowania upływu krwi jednej z rannych bardzo dziwnym środkiem domowym. Mianowicie rannej Gawlikównie zasypano rany piaskiem, utrudniając naturalnie przez to dyżurnemu pogotowia opatrzenie ran.

Wszystkie pięć ofiar katastrofy w stanie bardzo poważnym przewiozło pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny celem dokonania operacji.

Na miejsce katastrofy z ramienia krakowskiej policji przybył komisarz policji p. Closmann, który przeprowadził pierwsze śledztwo.

**Z wywiadów „Gazety Powszechnej“.**

# U wynalazców „Białego Orła“ — polskiego aeroplanu.

(Do ilustracji na pierwszej stronie.)

Od dłuższego już czasu mówią w Krakowie o ważnym wynalazku z dziedziny żeglugi powietrznej, jakiego dokonali inżynierowie bracia Wincenty, Rudolf i Schindlerowie. Miał on wprowadzić znaczne ulepszenia w dotychczasowych zdobyczach awiatyki, ale, że jak każda nowa rzecz, a w dodatku zrodzona na gruncie miejscowym, budził z początku same tylko powątpiewania, nie mówiono o nim na serjo, a przynajmniej traktowano go tak, jak się mówi o pięknych rzeczach na... księżycu. Dopiero, gdy wczoraj w gronie 150 osób w towarzystwie technicznem udało się wynalazcom rozwiać wszelkie wątpliwości i model ich rzeczywiście frunął w powietrze, co się innym z modelami takimi nigdy dotychczas nie udawało — dopiero wtedy zawrzał cały światek krakowski entuzjazmem dla tej sprawy, sportowcy i laicy poczęli się interesować szczegółami tego nowego aeroplanu, mówić się zaczęło wszędzie: w knajpie i w tramwaju, w biurze i w domu, o nowej chlubie Krakowa, w dwu osobach ucieleśnionej — trudno więc było, aby dłużej mógł wobec tego w spokoju siedzieć za swojem biurkiem redakcyjnem, służka wasz, pod tą literką u końca skryty, ruszył więc na łowy wywiadu.

Ulica Topolowa l. 15, mieszkanie prywatne pp. Schindlerów. Wolałbym przyjrzeć się warstatowi ich, ale ten aż w Mogile. Zastaję w domu p. Wincentego S c h i n d l e r a, starszego z braci, którego opisywać nie potrzebuję, gdyż widzą go czytelnicy na ilustracji, do której udało mi się wydrzeć fotografję od rozanielonego wczorajszym sukcesem wynalazcy. Spotykam się tam także z obecnym doradcą finansowym i pełnomocnikiem całego interesu inż. K a n t z e m, znanym mi jeszcze dawniej z wywiadu o wędrownej wystawie, którą morzem będzie po całym świecie obwoził. A więc dobra spółka — pomyślałem sobie — wynalazczo-przedsiębiorcza, co może tylko „Białemu Orłowi“ rokować jaknajlepsze powodzenie. Tak, „Białemu Orłowi“, bo wynalazcy, choć o niemieckiem nazwisku rodowem, ale dobrzy Polacy chcieli w ten sposób przez nazwanie swego aeroplanu symbolem naszym narodowym, nie dopuścić do zatarcia śladów polskiego jego pochodzenia. Także piękna myśl i godna uznania!

— Czytałem pochlebne sprawozdania o wczorajszej próbie i radbym coś więcej jeszcze podać rozciekawionej publiczności — wyjaśniam cel mego przybycia. — U nas bo, szanowny panie, wszystko brać trzeba ze strony praktycznej. Szczegóły wynalazku panów, wykazujące różnice między nim a innymi aeroplanami, interesują tylko niewielką liczbę fachowców, ale ogromna większość publiczności ciekawa jest przedewszystkiem, jak to ta cała parada będzie na błoniach wyglądać, jak duża to maszyna, z czego, jak wysoko i daleko poleci, ile ludzi weźmie pod swoje skrzydła...

— Bardzo dobrze pan powiedział, panie redaktorze — przerywa p. Schindler — „p o d swoje skrzydła“. Tak jest. Pod skrzydłami, a nie nad niemi, jak w innych latawcach, umieszczone jest u nas siedzenie, i to jest właśnie jedna z widocznych nawet dla laika różnic, a zarazem zasadnicza, bo daje duże ułatwienie w sterowaniu.

— Jakież to będzie siedzenie i gdzie?

— Tu, gdzie ręką chwyciłem aparat na fotografji, a siedzenie jak w fotelu, jeszcze wygodniejsze, bo z oparciem na plecy i pod nogi. Razem obok siebie siedzieć będą mogły dwie osoby średniej tuszy, ważące nie więcej, niż 150 kg. razem, bo na takie obciążenie obliczony jest nasz aeroplan.

— A jak wielki on będzie?

— 12 metrów wzdłuż i 12 rozpiętości skrzydeł. Płaszczyzna skrzydeł ze specjalnego płótna gumowego.

— A reszta?

— Reszta z kompozycji magnu i aluminjum, zwanej magnaljum, szkielet aeroplanu z rur stalowych.

— Jak szybko i jak wysoko będzie nim można latać? — wypytuję dalej.

— Wysokość dowolna, a szybkość od 80 do 100 kilometrów na godzinę.

— Podobno na grudzień zapowiadają panowie pierwszy wzlot. Czy będzie możliwe w tak krótkim czasie zbudowanie takiej maszyny, i gdzie to się będzie robić?

— W Krakowie, raczej w Mogile, pewne części zamówione są już we Francji, zresztą sami to będziemy konstruować i mamy nadzieję, że w ciągu 2 miesięcy będziemy gotowi, a wówczas zaprodukujemy się miastu nad torem wyścigowym.

Interesuje mię jeszcze szczegół (zapewne nie mnie tylko), ile też kosztuje taki ptaszek, co gruchającą parę może czule pod swoje skrzydła przytulić i unieść hen wysoko i daleko od strasznych ojców i mam...

— Około dziesięć tysięcy koron, sami będziemy fabrykować na zamówienia — zaspakaja ciekawość moją (czy tylko moją? piękne czytelniczki) p. Schindler, mogę więc przejść teraz do innych rzeczy, może mniej już interesujących a jednak ważnych:

— Jakież nadzieje przywiązują panowie do swego wynalazku? Czy uda się wejść w jakie porozumienie ze sferami wojskowemi, które powinny ku-

pić sobie u panów prawo pierwszeństwa, czy wyłączności, względnie zamawiać robotę tych aeroplanów?

— Właśnie jedziemy do Wiednia — odpowiada już inż. Kantz, który czuje, że teraz rozpoczyna się jego rola, jako finansującego ten interes — jedziemy demonstrować „Białego Orła“ w Towarzystwie awiatycznem i w Towarzystwie inżynierów i architektów. Ponadto wynalazcy ubiegają się o nagrodę ministerjalną 5.000 koron i tą drogą dadzą się tym sferom poznać.

— Od kiedy panowie myśl tę powzięli? — zwracam się do p. Schindlera.

— Od dwóch lat.

— O, pan Schindler — dorzuca inż. Kantz — dawno już na tem polu pracuje, zyskał nawet w roku 1904 na krakowskiej wystawie metalowej srebrny medal, a w Krakowie był pierwszym motocyklistą, pierwszym automobilistą, miał garaż przy ul. Łaziennej, który niebawem znowu otworzy. Dla Warszawy budował omnibusy.

— Nie nowina więc panu aeroplany — mówię z ukłonem w stronę wynalazcy. — A teraz proszę mię łaskawie na koniec możliwie najpopularniej poinformować dla użytku moich czytelników, którzy, jak pan wie, są z najszerszych sfer Krakowa i kraju, na czem polegają najgłówniejsze różnice między aeroplanem panów a innymi.

— Zbliżony on jest najwięcej typem do St. Dumonta, tylko ma inną konstrukcję. Wszystko jest tak urządzone, że siedzący pod skrzydłami człowiek ma główny ster i motor przed sobą, a równocześnie kierować może tylną płaszczyzną. Przez ułożenie motoru w najniższym punkcie ciężkości osiągnięto o wiele pewniejszą stabilizację maszyny. Dalej płaszczyzny skrzydeł nie są stałe, jak u innych, nadają się więc do lekkich wychyleń końcówkami swemi, co umożliwia nagłe zwroty w powietrzu. To byłoby mniej więcej wszystko. Ale może pan zobaczy model? Jest jeszcze w Towarzystwie technicznem — zaprasza uprzejmie p. Schindler.

Usprawiedliwiam się brakiem czasu i obiecuję przysłać którego z współpracowników naszych. Jemu też teraz trzeba odstąpić miejsce dla dalszej części wywiadu. *W.*

**Próba wzlotu modelu.**

Mały, z drzewa i papieru sklecony, gumką w ruch wprawiany, ptaszek — a takie wielkie dzieło zapowiada. Jest w nim coś z bąka, zabawki dziecinnej, który ręka ojca nawleka sznurkiem, a potem puszcza na podłogę. Ale bąk taki nie wzniesie się do góry, a ten mały smok o papierowych skrzydłach wygląda, jak ptak gotowy do lotu. Poleci też za chwilę. Energję rozpędową daje mu kilka tasiemek gumy — siła dla modelu o metrowej szerokości skrzydeł i prawie dwa razy takiej długości kadłuba.

P. Schindler nakręca umieszczony na przedzie propeller i stawia model na ziemi.

— Baczność!

Cicho i spokojnie toczy się aeroplan półtora metra po podłodze, poczem z nieznacznym szmerem wzbija się lekko w powietrze, majestatycznie płynie pochyło pod kątem ostrym. Lot trwa kilkadziesiąt sekund. W miarę wyczerpywania się energji skręconej gumy opada aeroplan zwolna i równolegle ku ziemi.

— Dobry konik — żartuje inżynier Kantz.

Próbę powtarzamy jeszcze kilka razy.

— Jedziemy na lewo.

Ściągnięcie nitki sterowej i stosowne nachylenie propellera. Maszyna zatacza zgrabnie i elastycznie linję łukową.

Następny wzlot odbywa się z obciążeniem. Prawie kilowy ciężarek nie zdaje się zupełnie tamować swobody ruchów modelu.

— Więc w grudniu jazda. A śnieg, nierówności terenu? — pytam.

— Bagatela, zamiast kół przyczepimy sanki i rezultat ten sam!

— To „Szczęść Boże“! A można zamówić miejsce dla „Powszechnej“ w aeroplanie? — mówię z uśmiechem.

— Naturalnie — odpiera wesoło wynalazca.

Życzeniem pomyślnego i rychłego zrealizowania tych śmiałych zamiarów żegnam pełnego zadowolenia wynalazcę. *J. St.*

# O gościnę turecką.

Przed kilku tygodniami podaliśmy na naszych łamach głos jednego z naszych czytelników, zwracający uwagę, że godziłoby się uprosić w gościnę do Polski wycieczkę turecką, która na koniec października zapowiedziała przybycie swoje do Austrji, ale o naszą dzielnicę nie miała zawadzić. Myśl tę poruszyły potem inne pisma, a w ślad za tem „Straż Polska“ ogłosiła, że bierze na siebie interwencję w tej sprawie. Tymczasem zaś przyniosły wczorajsze dzienniki wiedeńskie wiadomość, że wycieczka turecka właśnie znajduje się w granicach państwa, ale w marszrucie jej Galicji niema.

Zwróciliśmy się tedy do „Straży Polskiej“ z prośbą o informacje, co się z tem wszystkiem stało, a ta odesłała naszego współpracownika do członka Zarządu Głównego „Straży“ dra Kazimierza L u b e c k i e g o, któremu tę sprawę do referatu powierzono.

— Sympatyczne bardzo wydały nam się głosy — udziela nam życzliwie informacji dr Lubecki — rzucające myśl zaproszenia do Krakowa wycieczki tureckiej, która od 17 października przebywać miała w granicach monarchji. Turcji, jedynemu państwu, które nie pogodziło się nigdy z aktem rozbioru Polski, które okazało nam tyle życzliwości i tak bezpieczną ostoję dało w porozbiorowych czasach, należy się ze strony naszej, jeżeli już nie wdzięczność, to przynajmniej uprzejmość w zamian za doznane dowody sympatji. Przedstawicielom narodu, który z wzruszającą serdecznością urządził niedawno wspaniałą uroczystość ku czci Mickiewicza, winniśmy na własnej ziemi za to podziękować, skoro się nadarza sposobność. Państwo, które przez usta posła do parlamentu Mustafa wyraża swe sympatje dla nas i które z własnej ochoty funduje pamiątkową tablicę ku czci Mickiewicza — podbiło nas po prostu tym wspaniałym aktem, oddanym mimo dawnych różnic, jakie już zginęły w niepamięci wieków.

Mniemając — mówi dalej do Lubecki — iż będę rzecznikiem zrozumienia u nas i należytej oceny przez Polaków szlachetnego postępienia narodu tureckiego, postawiłem wniosek w „Straży Polskiej“, uzasadniający myśl zaproszenia wycieczki do Krakowa. Wniosek przyjęto jednogłośnie, a wybrana komisja złożona z radcy Dębickiego, dra Kwaśnickiego oraz mnie, jako projektodawcy, udała się do prezydjum miasta ze zwróceniem uwagi na doniosłość tej sprawy. Deputację przyjął wiceprezydent dr Szarski, a nie chcąc decydować sam podczas nieobecności prezydenta Lea, który przebywający właśnie na Sejmie, przyrzekł poparcie i pomoc, której atoli do dziś dnia nie uzyskaliśmy...

— Sprawa jest więc przesądzoną? zapytuje nasz współpracownik.

— Nie zupełnie. Ggdyby Rada miejska poparła nas pewną subwencją, gotową byłaby „Straż“ jeszcze i teraz podjąć się obowiązku gospodarzy.

— A trudności techniczne? Porozumienie się wzajemne?

— Sądzę, że przy poparciu społeczeństwa krakowskiego, trudności ograniczyłyby się do minimum. Posługiwalibyśmy się w ustnej rozmowie i w korespondencji językiem francuskim, po części nawet tureckim, którym dobrze włada dr Kwaśnicki.

— A czy wdrożono już jaką akcję, zawiadamiającą gości o zamiarach „Straży“?

— Owszem. Z łona „Straży“ wyszło poufne zapytanie do Szifbeja, redaktora „Zeman“ w Salonikach, który jest zarazem przedstawicielem komitetu wycieczkowego, z Rady miejskiej, natomiast powinno wyjść oficjalne zaproszenie. Pora odpowiednia i ostatnia. Wycieczka licząca 300 osób, jest obecnie w drodze do Wiednia.

Na tem zakończyliśmy naszą rozmowę, do której dodam tylko, że w wycieczce bierze udział kwiat narodu tureckiego, rząd, sfery naukowe i handlowe. Pozostaje jeszcze do zanotowania wiadomość, że myśl zaproszenia T u r k ó w do nas w gościnę popierał gorąco także dr Józef P o l a k, prezes warszawskiego Towarzystwa pokoju, który miał sposobność usłyszenia najprzychylniejszej opinji o nas, z ust Achmed-Rizy, prezydenta parlamentu tureckiego.

Prawdziwa szkoda, że piękna ta myśl nie znajdzie urzeczywistnienia — winno tu jest głównie powolne powolne prezydjum miasta, które rzecz całą zlekceważyło, nie doceniając jej głębokiego znaczenia. U nas tak zawsze! *—ank—*

Wycieczka wczoraj po południu stanęła we Wiedniu, witana na dworcu kolejowym przez burmistrza Luegera, reprezentację Izby handlowo-przemysłowej, korporacji przemysłowych, oraz liczna publiczność. Gdy pociąg z wycieczką zajechał na dworzec, muzyka zagrała hymn turecki, a ludność zgotowała przybyłym owację. Szef sekcji w ministerstwie handlu Riedl wygłosił mowę powitalną do przywódcy deputacji Rizy-Tefik-beja, imieniem ministra handlu. Imieniem Izby handlowej powitał wycieczkę prezydent Schoeller. Następnie przemówił burmistrz Lueger, który zakończył swe przemówieniem: „Szokja-sza!“ Publiczność okrzyk ten powtórzyła. Riza-bej podziękował za serdeczne przyjęcie i wyraził przekonanie, że przyjęcie to znajdzie echo w całej Turcji.

# Echo jubileuszu Słowackiego w Krakowie.

Od prezydjum Komitetu obywatelskiego otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

**Sprawozdanie**

Wydziału wykonawczego Komitetu obywatelskiego jubileuszowego Juljusza Słowackiego w Krakowie z odbytych czynności od maja do dnia 18 października 1909 r.

1. Komitet powszechny obywatelski obchodu jubileuszu Słowackiego w Krakowie, zwołany z inicjatywy „Straży Polskiej“, a złożony z 66 osób, odbył od dnia ukonstytuowania się 3 gremialne posiedzenia. Na ogólną liczbę członków przyszło: na pierwsze posiedzenie osób 21, na drugie osób 19, na trzecie, odbyte we wrześniu — osób 22.

2. Wydział wykonawczy Komitetu, składający się z osób 9, odbył posiedzeń 26. Na posiedzeniach swych przedwakacyjnych wypracował Wydział program uroczystości, podał go do zatwierdzenia pełnemu Komitetowi, a następnie ogłosił go w w czerwcu r. b. w pismach. Po ogłoszeniu obszernego i wyczerpującego programu, nie pojawiła się w pismach żadna krytyka programu.

3. Po wakacjach przystąpił Wydział do wykonania swojego planu i przeprowadził go we wszystkich bez wyjątku punktach, które w zakresie jego kompetencji leżały.

4. Najważniejszy punkt programu: poświęcenie miejsca pod pomnik Słowackiego w Krakowie musiał odpaść; usilne bowiem starania o uzyskanie już obecnie gruntu pod pomnik nie znalazły należytego oddźwięku w decydujących kołach. Rada miasta Krakowa w piśmie, do Komitetu wystosowanem, wyraziła się wprawdzie nader życzliwie o projekcie postawienia pomnika Słowackiemu w Krakowie i wyraziła gotowość wzięcia w przyszłości udziału w jego urzeczywistnieniu, ale zarazem uznała za przedwczesne wyznaczenie już teraz miejsca pod kamień węgielny.

Na tem miejscu nawiasowo zaznaczyć wypada, że Komitet obchodu jubileuszowego we Lwowie uzyskał bez zabiegów od reprezentacji miasta Lwowa miejsce pod kamień węgielny, którego poświęcenie stanowi część organiczną programu lwowskiego. Nadto Rada m. Lwowa wypłaciła Komitetowi lwowskiemu kwotę 5000 kor. i otwarła dalszy kredyt na cele obchodu.

5. Wobec usunięcia z programu poświęcenia kamienia węgielnego pod pomnik Słowackiego w Krakowie, odpadł też zamierzony pierwotnie uroczysty pochód z kościoła do miejsca pod pomnik wybranego.

Późniejsza odrębna organizacja pochodowa (następnie rozwiązana), działała w zupełnej niezależności od Komitetu i za przebieg jej istnienia Komitet nie brał żadnej odpowiedzialności.

Mimo to po nabożeństwie, uroczyste dni jubileuszowe rozpoczynającem, a urządzonem staraniem Komitetu w kościele Panny Marji, zebrani na niem pod przewodnictwem Sekcji ludowej wiadomie samorzutnie zaimprowizowali pochód przez miasto od kościoła św. Anny, gdzie wieńce u stóp tablicy pamiątkowej Słowackiego złożono.

6. Dążąc do tego, by uroczystości jubileuszowe połączone były przedewszystkiem z działalnością oświatową, Komitet położył szczególny nacisk na przedstawienia bezpłatne dla sfer niezamożnych. Przedstawień tych, staraniem Komitetu urządzonych, odbyło się c z t e r y i skorzystało z nich widzów ponad t r z y t y s i ą c e. Jedno z przedstawień tych odbyło się w teatrze miejskim, gdzie dyr. Solski oddał komitetowi bezinteresownie przedstawienie „Kordjana“, trzy następne zakupił komitet u dyr. Rygiera w teatrze ludowym za łączną sumę 600 kor. — Każde z tych przedsta-

wień w teatrze ludowym poprzedzone było popularnym odczytem.

7. W sobotę dnia 16 b. m. odbył się w teatrze miejskim uroczysty wieczór staraniem Komitetu, który zakupił na ten dzień od dyr. Solskiego przedstawienie „Złotej Czaszki“ za sumę 1600 koron, a nadto postarał się ze swej strony o Słowo wstępne i urządzenie żywego obrazu, apoteozę poety przedstawiającego.

8. Nad wystawą pamiątek po Słowackim pracowała sekcja wystawowa od czerwca r. b. Na sto kilkadziesiąt listów, zapraszających właścicieli pamiątek o udzielenie ich Komitetowi, sekcja wystawowa otrzymała jedną odpowiedź. Wówczas rozpoczął się okres osobistej agitacji, połączonej z wyjazdami w oddalone nieraz punkty kraju i zagranicy. Dzięki agitacji tej i dzięki pełnemu obywatelskiej uczynności zezwoleniu Andrzeja ks. Lubomirskiego, na wydanie wystawie zbiorów „Ossolineum“ — wystawa doszła do tego stanu, w jakim się dziś znajduje.

9. Dla utrwalenia kultu poety postanowił Komitet zawiązać w dniach jubileuszowych Towarzystwo literackie im. Słowackiego, którego zebranie inauguracyjne odbyło się rzeczywiście 16. października w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego przy licznym udziale zaproszonych uczestników. Wypracowanie szczegółowe statutu i programu, do którego należeć ma także piecza nad sprawą postawienia pomnika Słowackiego w Krakowie, poleciło zgromadzenie wybranej komisji.

10. W dniach uroczystości jubileuszowych wydał komitet odezwę, wzywającą do składek na rzecz gimnazjum realnego im. Słowackiego w Orłowej. Zbieraniem składek zajęło się Koło pań T. S. L. i uzyskano dar jubileuszowy w kwocie 631 kor. 59 hal.

11. Uroczysty koncert ku czci Słowackiego w dniu 17. b. m. w sali Starego Teatru, bezpłatnie Komitetowi przez dyr. Dropiowskiego oddanej, zamknął część pierwszą akcji Komitetu, ograniczoną datami 16 i 17 października r. b.

12. Stosownie do zapowiedzi czerwcowych Komitetu, akcja przedłuży się do końca roku jubileuszowego i obejmie dziedzinę odczytów tak dla inteligencji, jak i dla warstw, potrzebujących popularnego oświetlenia postaci Słowackiego. Komitet ufa, że ten sposób uczczeniu setnej rocznicy Słowackiego — choć może pozbawiony zewnętrznego efektu — nie najgorzej odpowie duchowemu długowi, jakie społeczeństwo nasze odpłacić ma jeszcze pamięci Słowackiego.

13. Na zakończenie dodać należy, że Rada m. Krakowa przyznać ma Komitetowi kwotę 1000 kor., suma ta, użyta będzie na pokrycie nabytych monografji popularnych o Słowackim, a rozdanych w dniu jubileuszowym, jako dar miasta Krakowa, wśród przybyłych gości-włościan, oraz na inne wydatki sekcji ludowej, związane z akcją oświatową wśród włościan.

14. Sprawozdanie kasowe Komitetu ogłoszone będzie po zamknięciu wystawy pamiątek po Słowackim, tj. w drugiej połowie listopada r. b. i w tym też czasie odbędzie się posiedzenie pełnego Komitetu, na którem Wydział wychowawczy zda sprawę ze swych czynności.

## Zakazany pochód.

Okrzyczany pochód w stuletnią rocznicę urodzin poety, nie przyszedł do skutku; do niezaradności inicjatorów przyszedł jeszcze brak tego masowego uwielbienia, tego żywiołowego pokłonu poecie, co nawet tych zwykłych zjadaczy chleba byłby pociągnął do hołdu. To też w dwa tygodnie po obchodzie poprzednim miała partja socjalno-demokratyczna urządzić na własną rękę obchód dla sfer robotniczych; w program wchodził i pochód. W tym celu wniósł komitet podanie do policji krakowskiej z prośbą o pozwolenie urządzenia pochodu i zawieszenia wieńców na tablicy pamiątkowej. Dyrekcja podania nie uwzględniła, motywując swoje postępowanie tem, że komitet nie wykazał się pozwoleniem odpowiednich władz na odbycie zgromadzenia w dziedzińcu zamkowym, a nadto brak komitetowi pozwolenia władzy kościelnej na zawieszenie wieńców w kościele św. Anny.

Nie wchodząc w mylną zupełnie interpretację ustawy o zgromadzeniach, przecież zapytać należy, na czyje skinienie zrobiła to policja?

Czy w razie dojścia do skutku takiego samego pochodu, projektowanego przez Komitet pod przewodnictwem dra Grabowskiego, dyrekcja policji byłaby również pochodu zabroniła?

A teraz, kiedy roboczy lud chce tak uczcić poetę, jak on sobie na to zasłużył, kiedy chce schylić spracowane swe czoła przed Duchem narodu, jacyś austrjaccy gasiciele wszelkiego więcej postępowego objawu narodowego przychodzą ze swą biurokratyczną łapą i chcą ten objaw zdusić.

Nie wchodzimy w to, kto pochód urządza, ta czy owa partja — nam chodzi o sam zakaz, który dziś ich, jutro nas mógłby spotkać, a który pochodzi niezawodnie od sfer, co będąc na wymarciu, znaczą jeszcze istnienie swoje takimi śladami!

# Z życia krakowskiego.

## W sprawie t. zw. baszty Kościuszki.

Mimo zabiegów ze strony Związku instytucji artystyczno-kulturalnych i konserwatora m. Krakowa, domek z bramą wjazdową przy rogu ulicy Studenckiej i Podwala został zburzony.

Domek ten chciano ratować, jako zabytek architektoniczny, jeden z nielicznych już dokumentów prostego i szlachetnego typu budownictwa XVIII wieku. W otoczeniu drzew budynek ten stanowił niezwykle piękne zamknięcie perspektywy ulicy św. Anny, łącząc się w harmonijną całość z Plantami, kościołem św. Anny i Bibljoteką Jagiellońską; w dodatku owiany był urokiem legendy, wiążącej go z imieniem Kościuszki, który jak wieść niesie, mieszkał w nieistniejącym już dziś pałacyku Wodzickich, do którego brama ta była wjazdem.

Gdy rozeszła się wiadomość o sprzedaży parceli i powstał zamiar zburzenia zabytku, celem wybudowania domu czynszowego, delegaci Związku na podstawie mandatu udzielonego im w dniu 2 sierpnia b. r. rozpoczęli rokowania z obecnym właścicielem parceli p. posłem Janem Federowiczem i dawnym właścicielem p. posłem Janem bar. Götzem.

W dniu 26 b. m. Związek wysłuchał sprawozdania delegatów o przebiegu akcji, która była następującą:

Wskutek przychylnego początkowo stanowiska zarówno obecnego jak i dawnego właściciela, powstał projekt przejęcia z powrotem przez dawnego właściciela owej parceli celem wybudowania na niej domu mieszkalnego, który łącząc się architektonicznie z bramą umożliwił by jej zachowanie. Przy pertraktacjach dalszych wynikły jednak trudności natury finansowej, mianowicie niezgodność w ustaleniu ceny odkupu odnośnej parceli. Przeszło dwa miesiące, z inicjatywy delegatów Związku trwały w tej sprawie rokowania, które jednak nie odniosły pożądanego skutku.

Delegaci Związku przedstawili na posiedzeniu obecnym szczegółowo cały przebieg akcji na podstawie obszernej korespondencji i dokumentów, które pozwalają dokładnie ocenić zarówno zabiegi delegatów, jak i stanowisko właściciela we wszystkich momentach sprawy.

Przyjmując sprawozdanie do wiadomości, Związek wyraża ubolewanie, że podjęta celem zachowania zabytku akcja, która początkowo miała wszelkie widoki powodzenia, nie doprowadziła do pomyślnego rezultatu.

Podpisali delegaci: Akademji Sztuk Pięknych, Grono konserwatorów, Muzeum Narodowego, Muzeum Techniczno-Przemysłowego, Tow. Miłośników historji i zabytków Krakowa, Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych, Tow. Upiększenia Krakowa, Tow. Opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury, Tow. „Polska Sztuka Stosowana“, Tow. „Sztuka“, Tow. Technicznego.

## Z miasta.

**Goście chorwaccy w Krakowie.** W drodze do Lwowa na zjazd historyczno-literacki i święto Słowackiego zatrzymali się u nas profesorowie wszechnicy zagrzebskiej dr Sziszić i dr Bazala. Celem ich dwudniowego pobytu w Krakowie było nawiązanie stosunków i znajomości ze światem naukowym polskim. Ideałem ich bowiem jest zapoznać swych uczniów z dziełami i myślami nauki polskiej i dać im strawę umysłową słowiańską zamiast przeważnie dzisiaj spożywanej niemieckiej.

Z pomocą członków Klubu słowiańskiego dra Konecznego, profesorów Tad. St. Grabowskiego i Jana Magiery poznali uczeni chorwaccy ważniejsze pomniki i pamiątki krakowskie. Z szerszym światem naukowym polskim poznali się przy wieczerzy wspólnej w sali Grand-Hotelu. Zachwyceni osobliwościami naukowemi Krakowa odjechali dzisiaj goście chorwaccy do Lwowa, zapewniając swych przewodników, że niezawodnie jeszcze zawitają nad Wisłę z liczniejszą delegacją chorwacką na uroczystości Grunwaldzkie w r. 1910 do Krakowa.

**Z Teatru ludowego.** A więc dziś ukaże się przepiękna operetka pt. "Sztygar“, która niezwykle budzi zainteresowanie u publiczności krakowskiej. Urozmaicają ją przepiękne tańce rodziny Sachsów i pp. Zielińskiej i Poleńskiego. Operetka ta będzie powtórzoną w piątek, sobotę i niedzielę wieczór. Bilety na powyższe przedstawienia sprzedaje kasa dzienna w cukierni p. Brzeziny. W niedzielę po południu uroczyste przedstawienie ku czci Słowackiego dla „Związków robotniczych“.

Na poniedziałek wieczór przygotowuje dyrekcja teatru wspaniałą rzecz Hauptmana w przekładzie Marji Konopnickiej; są to senne marzenia „Hanusi“.

**Z teatru miejskiego.** Cykl Słowackiego zakończony będzie w piątek nadchodzący „Kordjanem“; rolę tytułową wykona p. Tarasiewicz. W sobotę wznowienie pięknej tragedji Szekspira „Romeo i Julja“.

**Z Towarzystwa muzycznego.** Z powodu zbliżających się terminów koncertów (8 i 26 listopada) proszę usilnie wszystkich tych, którzy chcą wziąć udział w koncertach, o regularne przychodzenie na próby. Orkiestralne próby odbywają się we wtorki i piątki o godzinie 5 po południu, chóralne zaś w poniedziałki i czwartki dla pań od 6—7, a dla panów od 7—8 wieczorem. *Feliks Nowowiejski*, dyrektor.

**Koncert Antoniego Hekkinga.** Dyrekcja koncertów krakowskich donosi: Najbliższy koncert w sali Starego Teatru odbędzie się w piątek dnia 5 listopada br. Wystąpi w nim znakomity wiolonczelista holenderski Antoni Hekking, który od zeszłorocznego pierwszego występu stanął w rzędzie największych ulubieńców krakowskiej publiczności. Od dnia ogłoszenia programu wieczorów abonamentowych, koncert Hekkinga należał do tych, na które objawił się największy popyt. Sympatyczny artysta zachował w wdzięcznej pamięci entuzjastyczne przyjęcie, jakie mu zgotowano tutaj ubiegłego sezonu i dał temu wyraz, zestawiając na tegoroczny koncert program równie bogaty i forsowny, jak zajmujący. Sonata na fortepjan i wiolonczelę Rachmaninowa będzie w nim szczególnie interesującą nowacją.

**Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza** łącznie z Towarzystwem im. Kopernika urządza w sobotę 30 bm. o godz. 5 po poł. w sali Collegium Novum odczyt prof. dra M. Raciborskiego „O zabytkach przyrody“. Bilety w cenie 2 K, 1 K i 60 h do nabycia wcześniej w księgarni Krzyżanowskiego oraz w Czytelni Uniw. lud. Również w sobotę 30 bm. o godzinie 4 po poł. odbędzie się w cyrku Edison pierwszy odczyt Uniw. lud. z pokazami kinematograficznymi. Mówić będzie p. Zacharkiewicz „O balonach i aeroplanach“. W dniach 31 października i 1 listopada urządza Uniw. lud. dwie wycieczki do katedry na Wawel pod kierownictwem dra Kopery, połączone z wykładami o zabytkach rzeźby i architektury. Punkt zborny przed katedrą o godz. 12 w południe. Zapisy przyjmuje Czytelnia Uniw. lud.

**Kiermasz jesienny.** Komitet, urządzający kiermasz w niedzielę 7 listopada br. na dochód zakładu F. Żurowskiej, zwraca się do Szanownej Publiczności, a w szczególności pp. Kupców z usilną i gorącą prośbą o łaskawe nadsyłanie fantów spożywczych, galanteryjnych, zabawkowych itp. już w bieżącym tygodniu do p. Leonowej Zieleniewskiej (ul. św. Marka l. 31, I p.). Komitet żywi nadzieję, że Szanowna Publiczność i pp. Kupcy swą tradycyjną ofiarność zechcą i tym razem zadokumentować, i przyjdą jak zazwyczaj z pomocą zakładowi o tak szlachetnym celu i choćby najmniejszemi ofiarami poprą starania komitetu na drodze opieki nad opuszczonemi dziećmi. W imieniu tych opuszczonych dzieci komitet już naprzód stokrotnie dziękuje tym wszystkim, którzy jakąkolwiek ofiarą przyczynią się do pomyślnego wyniku kiermaszu. Za komitet: *Walerowa Jaworska, Janowa Federowiczowa, Władysława Górska, Anna Zieleniewska.*

**Żale i skargi.** Mieszkańcy ul. Długiej Nr. 36 żalą się, że znajdujący się w podwórzu „garage“ automo-

bilowy nie da spać im w nocy. Zajeżdżające automobile budzą ich co chwila.

Wczoraj zgłosił się do Redakcji naszej jeden z robotników ze skargą na zaniedbanie chodnika przy ul. Wenecja Nr. 2 i 3. Wozy magistrackie, przewożące ową ulicą materjał budowlany na szkołę, zrujnowały zupełnie chodnik, a słotne dnie zamieniły gościniec w jedną wielką kałużę błota.

Podajemy te fakty do wiadomości magistratu i policji, by postarały się zaspokoić słuszne skargi mieszkańców.

**Oświetlenie miasta.** Komisja ekonomiczna Rady miejskiej uchwaliła nowe oświetlenie Rynku głównego lampami o zgęszczonym gazie, a nadto ustawienie 11 lamp przy drodze na Błonia.

**Spis znalezionych rzeczy.** Magistrat ogłasza: W lipcu br. znaleziono w Krakowie następujące przedmioty, złożone w Kasie miejskiej: koszyk i 63 sztuk pieczywa; czapka; 1 para szkarpetek i okulary; pierścionek złoty; torebka, różaniec, klucz, figurka i 14 h; karta wolnej jazdy koleją Marji Magiera, portmonetka, chusteczka, 2 fotografie, kwit pocztowy; 6 kluczyków; notes z poświadczeniem na przesyłkę i kwitem; pugilares skórkowy, para złotych kolczyków i 15 K 36 h; pakunek z herbatą rosyjską, perfumy, flaszeczka z oliwą, mydło, szprycka i papierośnica; Kartka zastawnicza m. Kasy oszczędności na zegarek srebrny i łańcuszek Nr. 22970; książka pt. „Vorschrift für die Verpflegung des k. u. k. Heeres"; zegarek metalowy z łańcuszkiem metalowym; torebka ceratowa, chusteczka do nosa, rękawiczki, koronka, ołówek i 6 h; 1 K 36 h; parasolka czarna; scyzoryk; kaganiec; książka legit. Kasy chorych; pugilares, pierścionek, broszka mosiężna, 2 K 60 h; cwikier w żółtym futerale; karta abonamentowa „Nowej Reformy" p. Skarbskiego; parasol; portmonetka, 1 K 2 h; 6 kluczyków; 18 agrawek, 3 krawatki; klucz; łańcuszek niklowy z kluczykiem do zegarka; portmonetka, 6 h i różaniec; portmonetka i 3 K; 6 kluczyków; woreczek płócienny i 86 h; 3 paczki drew. kołków szewskich; książeczka poczt. Kasy Oszczędn. l. 615 B.; plan sytuacyjny zakładu umysłowo chorych; srebrna broszka; scyzoryk w czarnej oprawie; 2 parasole męskie; cwikier we futerale; portmonetka, 20 h; pakiet z narzędziami; torebka ręczna paciorkowa z różańcem i czekoladą; żabki eksplodujące i 6 cygar; żółta chusteczka; książeczka m. Kasy Oszczędności Nr. 262786 Bronisławy Kowalik na 80 K 30 h.

Przedmioty pozostawione u znalazców: Młody mały piesek (suczka) żółtawo-czarny; pies duży łańcuchowy czarny: młody pies legawy kasztanowaty; zegarek Nr. 137/09; pugilares, 2 K 90 h; paw; piesek żółty z marką Nr. 364 w kagańcu.

Magistrat wzywa właścicieli powyższych przedmiotów, aby, o ile mogą dowieść swych praw własności, zechcieli zgłosić się po odbiór rzeczy do biura Wydziału III a (przemysłowego) Magistratu (plac W. W. Świętych l. 6, dom Larischa, parter, na lewo) w godzinach między 11 przed południem a 1 po południu. W przeciwnym razie przedmioty te po upływie jednego roku od daty niniejszego obwieszczenia wydane będą znalazcom do używania, zaś po upływie 3 lat przejdą na wyłączną własność znalazców lub też sprzedane będą, względnie przekazane na fundusz ubogich miejscowych.

**Skarb** wykopano na Łobzowie w pobliżu obecnej szkoły kadeckiej, a dawnego letniego pałacyku królewskiego. Był on zakopany w garnku, który, o ile można sądzić z opisu, był więcej wart, aniżeli spora ilość monet Zygmunta III i austrjackich z lat mniej więcej 1620—30. Są to pospolite pieniądze o mniejszej zawartości dobrego metalu, które należałoby przebrać do uzupełnienia zbiorów muzeum Czapskich przy ulicy Wolskiej, gdzie może brakować którejś monety z tych lat. Szkoda wielka, że niepomierna chciwość dała pobudkę do zniszczenia dzbanka czy garczka z ozdobami.

**Babska batalja.** Awanturę wywołała wczoraj krwista pani Marchewkowa, pełniąca urząd stróżki na ulicy Długiej. Mając do załatwienia jakieś żale ku nieznanej bliżej kobiecinie z Krowodrzy, wepchnęła ją do błota i „skunierowała" strasznie. Oczywiście kobiecina nie została dłużną i wywołała krwawą masakrę na „pucułowatem" obliczu pani Marchewkowej. Zgromadzona publiczność rozglądała się bezskutecznie za policjantem. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że władza bezpieczeństwa nie znalazła się na miejscu wypadku. Owszem zjawiło się nareszcie trzech policjantów, pokiwali energicznie głowami i poszli sobie z powrotem.

## Wykłady Uniwersytetu ludowego

**im. A. Mickiewicza**

(w hali zbożowej, ul. Długa, godz. 7-ma wieczorem).

| | |
|---|---|
| Czwartek | Potocki: Literatura polska. |
| Piątek | Kopera: Wit Stwosz. |
| Sobota | Potocki: Literatura polska. |

## Repertuar teatrów krakowskich:

| | im. Słowackiego | ludowy |
|---|---|---|
| Czwartek | Sen srebrny Salomei | Sztygar |
| Piątek | Kordjan | Sztygar |
| Sobota | Romeo i Julja | Sztygar |



## PODGÓRZE.

**Miłe porządki.** W każdem większem mieście, przynajmniej śródmieście jest otoczone staranniejszą opieką magistratu i może się poszczycić możliwym zewnętrznym wyglądem. U nas w Podgórzu nie widać tego, chociaż gmina ma pieniądze w kasie. I tak ul. Rękawka, wychodząca z Rynku naprzeciw nowego kościoła parafjalnego, prezentuje się jak ostatni małomiasteczkowy brudny zaułek żydowski. Brak tutaj proporcji w budowaniu kamienic, a co najważniejsza, brak chodników w dosłownem tego słowa znaczeniu. Dobrze przejść tamtędy można w dnie pogodne, ale w czas słotny nie przebrniesz przez błoto. Już na tym punkcie gospodarka miejska jest horendalna. Tosamo przy ul. Długosza. Mieszkańcy tej ulicy skarżą się na wychodzący poza chodnik parkan, który chcąc obejść, trzeba kilka kroków brodzić po błocie. A takich mamy więcej przykładów.

**Piękne horoskopy.** Złote słowo hinduskiego filozofa, że w paskudny, pochmurny czas ludziom brzydkie myśli przychodzą do głowy, sprawdzają się. Wczoraj słońce ukazało się na nieboskłonie, zniknęła rozdeszczona aura, odeszły też i brzydkie myśli osobnikom z profesji złodziejskiej. Wskutek czego żadna kradzież wczoraj w Podgórzu nie miała miejsca.

# Wiadomości polityczne.

## !.........Sytuacja..........

**Wiedeń** 27 października.

(B.) Pan Bienerth — przypominam, że tak się zowie pan prezydent wszystkich austrjackich ministrów — będzie sobie rozmawiał jutro w czwartek, dnia 28 b. m. o godz. 1/4 po południu... z przywódcami stronnictw niemieckich.

Pan Bienerth, tenże sam prezydent ministrów, w podobny sposób i równie punktualnie rozmawiać będzie z przywódcami rozmaitych innych stronnictw także jutro, pojutrze, w sobotę.

A o czem pan Bienerth, nieustający prezydent ministrów austrjackich, rozmawiać sobie będzie tak zawzięcie?

Pytanie!

O czemże innem p. Bienerth rozmawiaćby miał, jak nie o tem, aby też ten parlament jakoś tego, a jakże, zechciał przecież może się uruchomić, to znaczy zechciał łapczywie porwać się do zapalczywej pracowitości, która wedle reguł najelementarniejszych jest niezawodnie podwaliną wszelkiej pomyślności.

Pan Bienerth, jak na męża stanu przystało, będzie rozmawiał. Będzie trzy dni rozmawiał, a potem przyjdą cztery dni odpoczynku, niby to ze względu na Zaduszki. A potem — potem rozpocznie się energicznie owa akcja uruchomienia parlamentu, która w ciągu chwalebnych rządów pana Bienertha już nieprzeliczone razy puszczana w ruch, teraz, obecnie dopnie celu...

Albo porozumienie i praca, albo obstrukcja i odroczenie sesji!

Tak brzmi półurzędowy, ze źródeł niemieckich pochodzący biuletyn dzisiejszy o... sytuacji...

Już raz przy pewnej sposobności opowiadałem co to jest ta „sytuacja" w polityce wiedeńskiej. Gdy niezaradność czynników decydujących wypowie się w obezwładnieniu pędów twórczych, gdy siły przeciwległe tak się sprzęgną, że wytwarza się z tego scena, uwieczniona przysłowiem o Kozaku i Tatarzynie, gdy wreszcie nikt nie wie, co z tego wszystkiego będzie — — natenczas, na określenie wszystkich tych stanów rozczochranych, i wykolejonych, żargon polityczny używa strasznego terminu „sytuacja".

Pojęcie i termin to zaiste straszny, bo wyraża ostateczne wyjałowienie i bezhołowie.

„Sytuacja" pod auspicjami Bienertha, tem okrutniejsze przybiera kształty, że sam mimowolny sprawca, sam p. Bienerth, od czasu do czasu wkracza, aby całym urokiem swej indywidualności politycznej, całą przewagą świątecznego swego intellektu, porozmawiać z przywódcami stronnictw. Jak długo p. Bienerth milczy, a inni za niego gadają, to w „sytuacji" przebija się ślad jakichś wytycznych, atom nadziei ocalenia.

Gdy p. Bienerth zaczyna rozmawiać to już znak najgorszy. Gdy p. Bienerth wyciąga paluszki, aby rozgmatwać węzeł, konia z rzędem stawiam, że dać można na mszę żałobną.

Wszystkie rozmówki, jakie p. Bienerth od roku, od kiedy uszczęśliwił sobą Austrję, urządzał, kończyły się w sens wręcz odmienny, od intencyj „głowy" rządu.

I dlatego niemal z humorem przychodzi witać wiadomość o zapoczątkowaniu nowych rozmówek prezydenckich.

Humor to naturalnie szubieniczny.

# Najświeższe telegramy.

## Pogłoska o schwytaniu zbrodniarzy częstochowskich.

**Warszawa.** Dziś popołudniu rozeszła się pogłoska, że na jednej ze stacji pod Odessą żandarmerja kolejowa aresztowała domniemanych sprawców świętokradztwa na Jasnej Górze. Wiadomość ta wymaga potwierdzenia.

## Z katastrofy borysławskiej.

**(Telefonem).**

**Borysław.** Wczorajsza katastrofa wzięła dwie ofiary: zmarł 38 letni kierownik Reiter i służąca Hanka. U Reitera był trzeci stopień oparzenia. Została przy życiu młoda jego żona i 6 tygodniowe dziecko. Eksplozja nastąpiła skutkiem wadliwego urządzenia rur gazowych, przez które gaz uchodził. Jest taka pogłoska, że gazy wydobyły się z pod domu, który stoi na jamie woskowej, gdzie przedtem był szyb wosku ziemnego. O godzinie 1 w nocy, gdy zaświecono świecę, zetknął się promień jej z gazem i nastąpił wybuch. Część ściany zdemolowana.

Wypadek drugi zaszedł dzień wcześniej w barakach Freunda, oparzeni są dwaj robotnicy.

# Profanacja grobu.

(Z podań ludowych).

———

(Dokończenie).

U stóp krzyża, sterczał w piasku rękaw, z rękawa wysuwała się ręka, z której wszystkie palce były zaciśnięte, prócz jednego czwartego. Czwarty palec, otoczony u podstawy głęboką pręgą, sterczał groźnie ku górze. Zdawało się, że leżący w mogile zmarły wskazywał kogoś, czy coś w stronie wsi.

Jedna z kobiet przerwała ciszę głęboką.

— To ten palec, na którym był pierścień... ktoś go ukradł i topielec żąda zwrotu.

— W każdym razie trzeba tę rękę przykryć... — odezwał się jeden ze starszych rybaków.

Zasypał rękę piaskiem, przydeptał i mieszkańcy Buguélés powrócili do domu, prowadząc ożywione rozmowy o niezwykłym wypadku. Gdy powrócili ci, co od wczoraj bawili na morzu, na nowo rozpoczęły się opowiadania. Wszyscy się zgadzali na jedno, że popełniono świętokradztwo. Tej nocy mieszkańcy Buguélés późno udali się na spoczynek i wszyscy źle spali.

Skoro świt, niecierpliwi pobiegli na „cmentarz topielców“ — ręka z palcem, grożącym, sterczała znowu ku górze.

— Trzeba ją lepiej schować — odezwał się jeden z rybaków.

Zasypali znowu rękę, ubili, udeptali piasek, potem nazbierali wielkich kamieni i okruchów skał i nakładli je na mogiłę.

Wszystko napróżno! Po upływie dwu godzin ręka ukazała się znowu; kamienie leżały ułożone równo dokoła mogiły.

Wtedy mieszkańcy chwycili się innego środka. Wezwano proboszcza z Penvenean. Staruszek proboszcz przybył z organistą, odmówił modlitwy, pokropił rękę wodą święconą — lecz zmarły ręki nie cofnął... Musiał to nie być chrześcianin!

— On chce koniecznie swego pierścienia — odezwała się ta sama rybaczka, która już poprzednio zrobiła podobną uwagę.

Wszyscy przyznali jej słuszność.... Ale skąd wziąć pierścień? Gdzie go szukać?

W tej chwili na drodze, wiodącej ku Buguélés, ukazała się Mona Paranthoen, szwaczka. Przynajmniej poznano ją po jej eleganckiej sukni; twarz miała niezwykle bladą i zmienioną, lewą rękę owiniętą w płótno.

Szła powoli, wzdychając ciężko i jęcząc boleśnie za każdym krokiem.

Gdy się zbliżyła do tłumu, ruchem ręki zażądała, aby ją przepuszczono. W drugiej ręce, nie owiązanej, trzymała wielki pierścień złoty!

Rybacy rzucili się ku niej z zaciśniętemi pięściami i z klątwami na ustach, lecz powstrzymała ich błagalnem spojrzeniem. Wsunęła pierścień na palec trupa i ręka natychmiast zniknęła w piasku. Potem wolno, jak lunatyczka, odwinęła bandaż i ukazała zgromadzonym swoją rękę lewą.

Rybacy i rybaczki cofnęli się z przerażeniem. Ręka dziewczyny była cała sina, nabrzmiała, a czwarty palec, powiększony trzykrotnie, sterczał jak ogromny trupi palec jakiegoś olbrzyma... Mieszkańcy Boguélés rzucili się do ucieczki jakby przed zapowietrzoną.

Błąkała się potem długie lata po polach i piaskach wybrzeża. Rękę zawsze miała owiniętą gałgankami; mowy ludzkiej zapomniała, jęczała tylko żałośnie i bełkotała, jak niemowa.

Kapitan cudzoziemiec spał odtąd spokojnie w swym piaszczystym grobie.

———

# Perełki dowcipu.

**Na konsultacji.**

Doktór przykłada ucho do piersi chorego.

— Oho, mój panie, pan musisz cierpieć na palpitację serca!

— Ależ nie, panie doktorze, tam, gdzie pan przykładał ucho, jest zegarek w kamizelce.

— Tak?! To niech pan dziękuje Bogu, że to zegarek, w przeciwnym razie pańskie życie byłoby w niebezpieczeństwie.

———

**Nasi żebracy.**

— Co? I wy nie wstydzicie się żebrać, człowiek zdrowy, tak tęgi, nalany sadłem?

— Ja właśnie zbieram pieniądze na kuracyę odtłuszczającą.

———

**W szkole.**

— Gapski, gdzie leży Afryka?

— A no, ja myślę, panie profesorze, że tam, gdzie leżała.

———

**W Muzeum.**

— Co to jest w tym dużym słoju?

— To język znakomitego adwokata X.

— No, a w tym drugim słoiku?

— Także język tego samego adwokata, gdy był jeszcze małym chłopcem.

———

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: *Władysław Wąsowicz.*
Wydawca: *Władysław Zauss.*

# OGŁOSZENIA.

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie.